

Joanna Odrowąż-Sypniewska
Mieszko Tałasiewicz

Rzeczywista możliwość czy możliwe urzeczywistnienie? (dialog o pragmatycznej koncepcji nieostrości)

Mieszko Tałasiewicz: Tłem dla naszej rozmowy są — bezpośrednio — trzy publikacje. Twoja monografia *Zagadnienie nieostrości*¹ (ZN), mój artykuł *Pragmatyczna koncepcja nieostrości*² [PKN], w którym zaproponowałem odmienne podejście do problemu nieostrości, i Twoja krytyka tego podejścia w pracy *O pragmatycznej koncepcji nieostrości — krytycznie*³ [OPKNK]. Teraz wypada moja kolej, pozwól więc, że rozpocznę naszą dyskusję.

Twoja krytyka zaproponowanej przeze mnie koncepcji nieostrości słusznie piętnuje wiele nieścisłości, które znalazły się w moim artykule, ale także — dzięki swojej jasności i precyzji — wyraźnie ukazuje zasadnicze nieporozumienie, które wiąże się z odbiorem koncepcji pragmatycznej, i które powoduje, że nasze argumenty w pewnej mierze trafiają w próżnię. Odnoszę wrażenie, że sama to właśnie nieporozumienie w pewnym momencie konstatujesz: „wydaje się, iż owe «konsekwencje» [spostrzeżeń Tałasiewicza] są wyrazem nieporozumienia co do istoty problemu nieostrości” [PKNK, s. 235]. Otóż to. Tak właśnie jest! Niestety, wcześniej i później pomijasz tę ważną obserwację i krytykujesz mnie tak, jakby nieporozumienie dotyczyło istoty **zjawiska** nieostrości. Tymczasem co do samego zjawiska nie ma sporu — jak sądzę — między nami ani w ogóle między koncepcją pragmatyczną a koncepcjami semantycznymi (to koncepcja epistemologiczna wkracza tu z własną interpre-

¹ J. Odrowąż-Sypniewska, *Zagadnienie nieostrości*, WFiS UW, Warszawa 2000.

² M. Tałasiewicz, *Pragmatyczna koncepcja nieostrości*, „Przegląd Filozoficzny” 1/2002, s. 101-113.

³ J. Odrowąż-Sypniewska, *O pragmatycznej koncepcji nieostrości — krytycznie*, „Przegląd Filozoficzny” 1/2003, s. 233-239.

tacją, naszym zdaniem — i Twoim, i moim — mylną). Samo zjawisko nie jest jeszcze problemem, tak jak nie jest problemem zjawisko językowe, że końcówka rzeczownika nie przesądza jego rodzaju gramatycznego ani płci desygnatu.⁴ Problem nieostrości pojawia się dopiero wtedy, gdy zjawisko nieostrości staje na przeszkodzie efektywnemu użytkowaniu języka. Za podstawowe przeszkody uważa się: (a) to, że zdaniom orzekającym predykat nieostry o przedmiocie z zakresu nieostrości trudno przypisać wartość logiczną (a ocena wartości logicznej zdań to jedno z najważniejszych zadań poznawczych człowieka); (b) powstawanie paradoksów nieostrości (stawiają one pod znakiem zapytania poprawność i niezawodność naszych standardów rozumowania). Ja również obie te przeszkody uważam za ważne, również w tej sprawie zatem nie ma sporu pomiędzy nami.

Spór zaczyna się, gdy przychodzi do ustalenia, kiedy to mianowicie wymienione przeszkody uniemożliwiają czy choćby znacząco utrudniają posługiwanie się językiem.

Stanowiska w tym sporze są następujące: Ty uważasz (podobnie — zapewne — jak i inni zwolennicy koncepcji semantycznych), że to sama teoretyczna możliwość wystąpienia paradoksów nieostrości jest tu zasadniczą przeszkodą. Piszesz: „Fizyczna możliwość skonstruowania np. szeregu osób uporządkowanych według malejącej liczby włosów na głowie tak, aby każdy był «trochę bardziej łysy» nie jest nam do niczego potrzebna. Wystarczy sama możliwość «teoretyczna»; przeprowadzenie eksperymentu myślowego”; „Chodziło tutaj jednak tylko o «teoretyczną» możliwość” [OPKNK, s. 235]; „Do skonstruowania paradoksu nie jest nam nawet potrzebna fizyczna możliwość zmiany” [OPKNK, s. 236].

Ja zajmuję stanowisko odmienne. Nie neguję tego, że teoretyczna możliwość wystąpienia paradoksów istnieje.⁵ Uważam jednak, że **problem** nieostrości powstaje tylko wtedy, gdy ta teoretyczna możliwość się urzeczywistnia, tj. gdy w trakcie używania języka stajemy przed paradoksem: ten pogląd stoi u podstaw pragmatycznej koncepcji nieostrości i to w świetle tego poglądu trzeba spojrzeć na konstrukcję moich argumentów w [PKN].

Wobec tego, że tylko faktyczne występowanie paradoksów (czy innych trudności komunikacyjnych związanych z nieostrością) uważam za problem nieostrości, problem jest tym mniej poważny, im większa jest klasa sytuacji, w których do paradoksu nie dochodzi. Dlatego w krytykowanej przez Ciebie pracy przeprowadziłem dość wyczerpującą (w sensie: nużącą) wyliczankę sytuacji, w których wbrew obiegowym twierdzeniom paradoks nieostrości nie powstaje. W odpowiedzi konstruujesz, w charakterze kontrargumentu, «teoretycznie możliwe» sytuacje, których moja wyliczanka nie obejmuje, a które do paradoksu prowadzą — a to chybia celu. To byłby kontrargument, gdyby moja wyliczanka sytuacji wolnych od paradoksu była magiczną próbą zaklinania «teoretycznej możliwości», odstraszania jej i wyparcia z (pod)świa-

⁴ Oferma np. nie musi być kobietą; zwykle zresztą nie jest.

⁵ Chociaż nie mam tutaj zamiaru dociekać, jaka jest natura możliwości i na czym ma polegać możliwości tej (tych?) rzeczywiste istnienie.

domości. Tymczasem ta wyliczanka to jest zwykły argument statystyczny: zobaczcie — **w bardzo wielu** sytuacjach nic nam nie grozi. **W niektórych** grozi, prawda. Ale **stosunkowo rzadko** (a przynajmniej nie powszechnie).

Argument ten można jeszcze wysubtelnić, co jasno sobie uświadomiłem dzięki pewnemu błędnemu, ale inspirującemu sformułowaniu, zawartemu w Twojej polemice. Pisziesz mianowicie [OPKNK, s. 237], że paradoks można skonstruować dla dowolnego **użycia** wyrażenia. Otóż nie. Paradoksu nieostrości nie można skonstruować dla żadnego użycia wyrażenia z osobna. Konkretnie użycie może wiązać się jedynie z przeszkodą (a), jeśli chodzi o nieostrość, czyli z trudnościami w ocenie jej wartości logicznej. Ale paradoksu dla niego skonstruować się nie da, do tego bowiem, by powstał paradoks, potrzeba wielu użyć — orzeczeń danego predykatu o różnych przedmiotach albo fazach przedmiotu. Konstatacja ta pozwoliła mi zauważyć, że nie dość jasno w krytykowanej pracy podkreślałem, że do tego, by powstał paradoks, potrzeba nie tylko określonej sytuacji „w przyrodzie”, ale także odpowiedniej normy zachowań językowych: czegoś, co zmusiłoby nas do wygłaszania odpowiednich zdań (pod sankcją pogwałcenia szeroko rozumianej intuicji językowej — która to sankcja jest „karą główną” przewidywaną także przez koncepcje semantyczne). Mimo mojej wyliczanki wiele jeszcze zostaje sytuacji naturalnych, w których „przyroda” nie wyklucza paradoksu nieostrości (np. wschód słońca), do jego powstania nie dopuszczają jednak zwyczaje językowe: w czasie wschodu słońca trzeba milczeć, ewentualnie wzdychać cicho, a nie z prędkością karabinu maszynowego produkować zdania opisujące kolor nieba.⁶ Mówiąc krótko: sama obecność wielu niewiele się różniących przedmiotów, czy też płynnie zmieniającego się przedmiotu, nie wystarczy do paradoksu; musimy mieć jeszcze językową potrzebę mówienia o tych przedmiotach/fazach za pomocą tego samego terminu nieostrego. Jedną z norm zachowań językowych (maksym udanej komunikacji) jest norma odpowiadania na pytania — dlatego paradoksy nieostrości formułowane w celach dydaktycznych brzmią groźnie i dlatego czasem wymaga pewnej odwagi, jak o tym pisałem, odmówienie użycia określonego wyrażenia. Kiedy kapral pyta: — Ten jest wysoki? No, wysoki. A ten? Też wysoki. A ten? Powiedzmy, że też. A ten? ... — w którymś miejscu trzeba po prostu odmówić odpowiedzi; przerwać ten ciąg użyć — i tyle. Dobrym przykładem racjonalnego zachowania językowego wobec sytuacji grożącej paradoksem — jak już pisałem — jest nadawanie specjalnych nazw kolorom w sklepach z farbami: fantazyjnych lub numerycznych, ale nie tradycyjnych. Na tym polega postulowane przeze mnie odrzucenie przesłanki kategorycznej paradoksu — stosowane wszakże tylko w wyjątkowych wypadkach!

⁶ Dlatego być może wciąż chodzi mi po głowie jako przykład rzeczywistego kłopotu z nieostrością pułk wojska ustawionego według wzrostu, a znacznie rzadziej — klinika piękności, w której Józef Oleksy wszczepia sobie włosy. Otóż nie wyobrażam sobie, żeby w tej klinice ktoś mnie zmuszał do opisywania byłego premiera co do liczby jego włosów za pomocą pary „łysy” — „niełysy” po wszczepieniu każdego włosa. A w wojsku różnie może być: wystarczy kapral-sadyta...

Podsumowując: sytuacja paradokso-genna — w mojej terminologii — to sytuacja, w której paradoks **powstaje**, a nie sytuacja, w której **może powstać**. Oczywiście więc możemy spokojnie uznać Aleksandra Gudzowatego za człowieka bogatego, bo — o ile mi wiadomo — nie zaczął jeszcze rozdawać majątku na wielką skalę. Kiedy zacznie, wtedy będziemy się martwić (językowo; z ogólnoludzkiego punktu widzenia to byłaby sama radość). Cezary Trybański póki co ma 216 cm, a nie 150, więc jest wysoki i basta. Kiedy zacznie się kurczyć, pogadamy. Nie jest zatem tak, jak piszesz [OPKNK, s. 236], że w myśl koncepcji pragmatycznej wyrażen nieostrych można używać tylko wyjątkowo rzadko. Bogacze rozdający swoje majątki czy kurczący się koszykarze, to nie jest chleb powszedni.

Joanna Odrowąż-Sypniewska: Bogaczy rozdających swoje majątki i kurczących się koszykarzy rzeczywiście nie spotykamy często, ale mieszanie farb w celu uzyskania właściwego odcienia i łysiejący mężczyźni zdarzają się znacznie częściej... Ale po kolei.

Nie zgadzam się ze sformułowaną przez Ciebie charakterystyką naszego sporu. Nie spieram się z Tobą co do tego, kiedy zjawisko nieostrości przeszkadza w efektywnym używaniu języka, nie twierdę również, że sama teoretyczna możliwość skonstruowania paradoksu nieostrości uniemożliwia sprawne posługiwanie się językiem. Problem, o którym Ty mówisz, jest tylko częścią «prawdziwego» problemu nieostrości. Nie uważam mianowicie, że główny problem z nieostrością polega na tym, że czasami przeszkadza w komunikacji. Według mnie, problem związany z nieostrością polega na tym, że dla każdego wyrażenia nieostrego **można** sformułować paradoks nieostrości.⁷ Ta cecha odróżnia nieostre wyrażenia od pozostałych i jest to wystarczający powód, aby uczynić ją przedmiotem badań. Nie jest przy tym istotne, czy ów paradoks rzeczywiście w trakcie komunikacji się formułuje. Zgadzam się, że w używaniu języka przeszkadzać mogą tylko sformułowane już paradoksy (tj. urzeczywistnione teoretyczne możliwości). Dla mnie jednak nawet nieurzeczywistnione i (co za tym idzie) nieprzeszkadzające w komunikacji paradoksy są na tyle interesujące, że warto poszukiwać ich rozwiązania. Stanowisko, które za ciekawe uznaje tylko problemy faktycznie pojawiające się w komunikacji, znacznie zubaża filozofię języka. Większość tych przeszkód można łatwo obejść (w końcu możemy próbować dogadać się nawet na migi), ale nie oznacza to, moim zdaniem, że teoretyczne rozważania dotyczące możliwości pojawienia się takich problemów są pozbawione sensu.

⁷ W swojej polemice napisałam, że paradoks można skonstruować dla dowolnego użycia wyrażenia nieostrego. Nazywaśz to „błędym, ale inspirującym sformulowaniem” i twierdzisz, że paradoksu nie można skonstruować dla żadnego użycia z osobna. Otóż nadal nie uważam, aby moje sformułowanie było błędne. Jest oczywiste, że dla sformułowania paradoksu potrzebujemy co najmniej dwóch przesłanek i wniosku. Nie napisałam jednak, że paradoks można sformułować z dowolnego użycia wyrażenia nieostrego (tak oczywiście nie jest). Podtrzymuję natomiast tezę, że paradoks można sformułować **dla** dowolnego użycia (przy pomocy innych użyć).

MT: Zgoda na to — przy podanych uściśleniach.

Twoim zdaniem problem nieostrości jest problemem pragmatycznym, tj. przeszkodą w efektywnej komunikacji. Problem opisywany przeze mnie jest problemem semantycznym: problemem językowym, który powstaje niezależnie od tego, czy język ten jest używany. Problem pragmatyczny — zdaniem semantyków — jest istotny, ale nie wyczerpuje całego problemu nieostrości. Problem semantyczny — zdaniem pragmatyków (a przynajmniej Twoim zdaniem) — jako taki jest nieinteresujący i należy go ograniczyć do problemu pragmatycznego.

Uważam, że lepsze racje przemawiają za zdaniem semantyków. Spróbuję teraz jeszcze raz zaatakować stanowisko pragmatyczne i tym samym wesprzeć koncepcję semantyczną. Sądzę mianowicie, że pragmatyczna koncepcja nieostrości tak naprawdę nie rozwiązuje paradoksu nieostrości.

Jednym z najbardziej popularnych paradoksów tego rodzaju jest paradoks łysego. Można go przedstawić, na przykład, następująco:

Człowiek, który ma 100.000 włosów na głowie, nie jest łysy.

Dla każdego n , jeśli człowiek, który ma n włosów na głowie, nie jest łysy, to i człowiek, który ma $n-1$ włosów na głowie, nie jest łysy.

Człowiek, który ma 0 włosów na głowie, nie jest łysy.

Jakie rozwiązanie tego paradoksu proponuje Twoja koncepcja pragmatyczna? Twierdzisz, że nie interesują Cię paradoksy «jako takie», a tylko paradoksy faktycznie skonstruowane przez mówiących, a ponieważ nie wrywamy ludziom włosów po jednym, Gudźowaty nie rozdaje pieniędzy, Trybański się nie kurczy, a przy wschodzie słońca milczymy,⁸ to nie mamy się czym martwić. Problemem są tylko paradoksy pojawiające się w rzeczywistych sytuacjach komunikacji językowej. Do skonstruowania takiego paradoksu potrzeba szczególnie sprzyjających okoliczności: „określonej sytuacji «w przyrodzie»” oraz odpowiedniej normy zachowań — mówisz, że „sama obecność wielu niewiele różniących się przedmiotów, czy też płynnie zmieniającego się przedmiotu, nie wystarczy do paradoksu; musimy mieć jeszcze językową potrzebę mówienia o tych przedmiotach/fazach”. Z tych rozważań wyłania się dość zaskakujący obraz języka. Wydaje się, że sądzisz, iż język składa się wyłącznie ze zdań obserwacyjnych. Rozumiem, że pragmatyka mogą interesować tylko te paradoksy, które ktoś kiedyś sformułował w trakcie rozmowy, ale dlaczego zakładać, że paradoks może być skonstruowany tylko ze zdań opisujących sytuacje w «przyrodzie»? Czemu użytkownicy nie mogą sobie, na przykład, pofantazjować? Czemu przyjmować także, że w trakcie konwersacji użytkownicy nie mogą prowadzić rozważań metajęzykowych nad wyrażeniami językowymi (zgadzam się, że zdarza się to niezmiernie rzadko, ale jednak się zdarza...).

⁸ Warto zauważyć, że — wbrew temu co sugerujesz — po to, by skonstruować paradoks, nie musimy „z prędkością karabinu maszynowego produkować zdania opisujące kolor nieba”. Wystarczy dwie przesłanki i wniosek.

Jest oczywiste, że języka używamy nie tylko do zdawania sprawy z faktów, często jest on narzędziem bardziej abstrakcyjnych refleksji. Do sformułowania paradoksu nie potrzeba zatem „określonej sytuacji «w przyrodzie»”. Załóżmy, że Iksińska zastanawiała się po prostu nad własnościami wyrażen nieostrych i w wyniku tych rozważań powyższy paradoks łysiego sformułowała. Nie twierdzi, że przeszkadza jej w komunikacji, ale bardzo ją intryguje. Chciałaby go rozwiązać. Co Twoja koncepcja ma jej do zaoferowania? Najpierw próbowałbyś pewnie podważyć przesłankę warunkową i twierdzić, że jest ona najczęściej fałszywa, ponieważ na to, czy człowiek jest łysy, ma wpływ nie tylko liczba włosów, ale także ich rozmieszczenie, rodzaj, kolor itp. [PKN, s. 109]. Iksińska jest jednak uparta i mówi: Przyjmijmy pozostałe czynniki za ustalone; weźmy, na przykład, pod uwagę konkretnego człowieka. Powiesz wtedy pewnie: Nie widzę problemu, nie zaczęłaś jeszcze żadnemu biedakowi wrywać włosów, więc nie mamy powodu do zmartwień. Jeśli zaczniesz to robić, nie będziemy po prostu mogli mówić o nim, że nie jest łysy (i — trzeba tu dodać — będziemy musieli wycofać nasze wcześniejsze twierdzenia na ten temat). W myśl koncepcji pragmatycznej w konkretnym wypadku powstania paradoksu odrzucamy bowiem przesłankę kategoryczną.⁹ Iksińska odpowie jednak, że chciałaby znać rozwiązanie, zanim weźmie się do wrywania komuś włosów! Co więcej, wcale nie ma zamiaru pozbawiać kogoś owłosienia. Interesuje ją tylko rozwiązanie sformułowanego przed chwilą paradoksu, i to niezależnie od tego, czy ktoś komuś kiedykolwiek będzie wrywał po jednym wszystkim włosy. Nie możesz odpowiedzieć, że paradoks jest tylko teoretyczną, nieureczywistnioną, możliwością, bo Iksińska paradoks ów właśnie przed chwilą «ureczywistiła». Możesz co najwyżej odpowiedzieć, że takich paradoksów zazwyczaj nie formułuje się w trakcie procesów komunikacyjnych i w związku z tym nie stanowią problemu. Nie muszę chyba dodawać, że Iksińskiej taka odpowiedź nie usatysfakcjonuje. Powiedziałaby pewnie, że Twoja koncepcja problemu nieostrości nie rozwiązuje, tylko go ignoruje.

MT: No, dobrze. Wycofuję się ze swojej charakterystyki problemu nieostrości — albo nie, inaczej powiem: wycofuję się z użycia słowa ‘problem’ w tym kontekście. Rzeczywiście, użyłem go pochopnie, ignorując ważną filozoficzną tradycję. W ferworze polemicznym przyjąłem milcząco, że ‘problem’ znaczy tyle, co ‘trudność wymagająca przezwyciężenia’; oczywiście jest i inne znaczenie tego słowa,

⁹ Proponujesz też inne rozwiązanie: o kilku pierwszych żołnierzach ustawionych w szereg według wzrostu możemy powiedzieć, że są wysocy, ale potem powinniśmy po prostu zamilknąć (przerwać ciąg użyć). Jest jednak jasne, że takie przerwanie wprowadza pewną (ostrą) granicę: o tym żołnierzu, który ma np. 189 cm mówię, że jest wysoki, ale o tym, który ma 188 cm — już nie. Jeśli chcemy zachować nieostrość wyrażen, musimy zamilknąć już przy pierwszym żołnierzu.

MT: Nie tyle zamilknąć przy pierwszym żołnierzu, ile cofnąć się do niego. W momencie, gdy uświadamiamy sobie, że pytania stawiają nas w trudnej (językowo) sytuacji, nie tylko musimy przerwać ciąg użyć, jak powiedziałem, ale wycofać poprzednie użycia z tej konwersacji — rzeczywiście, aż do pierwszego żołnierza.

mianowicie ‘zagadnienie’ — znaczenie bodaj jeszcze popularniejsze (przynajmniej wśród filozofów) i najwyraźniej przez Ciebie przyjmowane. To jasne, że nie każde zagadnienie teoretyczne musi wiązać się z jakimiś praktycznymi trudnościami. Kłasyyczny przykład — zagadnienie psychofizyczne. Nikt nie umie tego zagadnienia zadowalająco rozwiązać teoretycznie, a prawie wszyscy nieźle sobie radzą z trudnościami, jakie umysł niekiedy napotyka w obcowaniu z ciałem.

Zgadzam się też, że można sformułować takie **zagadnienie** nieostrości — jedno z wielu możliwych zagadnień tego rodzaju — w którym bierze się pod uwagę samą możliwość występowania paradoksów, nie oglądając się zgoła na częstotliwość ich rzeczywistego występowania.

Rzecz w tym, że w tej samej dziedzinie, a nawet w odniesieniu do tego samego zjawiska, można sformułować wiele różnych zagadnień — najczęściej o postaci: „jak można wyjaśnić to a to [kwestia], wobec takiego a takiego zjawiska, przyjmując następujące założenia”. Jeżeli nawet zjawisko jest ciągle to samo — w naszym wypadku jest to zjawisko nieostrości — sformułowane problemy-zagadnienia mogą się różnić w zależności od tego, co konkretnie chcemy wyjaśnić i jakie przyjmujemy dodatkowe założenia.

Spróbuję jeszcze raz sformułować nasze stanowiska.

Zagadnienie nieostrości w wariancie «semantycznym»¹⁰

Jak ustalać wartość logiczną zdań orzekających takie a takie predykaty (lista) o dostępnych nam poznawczo przedmiotach i jak uniknąć popadania w sprzeczność w rozumowaniu [kwestia] wobec tego, że wspomniane predykaty charakteryzują się brakiem wyraźnych granic między ekstensją pozytywną i negatywną (i co więcej brakiem wyraźnych granic między ekstensją pozytywną i obszarem granicznym oraz obszarem granicznym i ekstensją negatywną) [zjawisko nieostrości] przy założeniu, że:

a) nie można odejść od czysto potocznych, ujmowanych intuicyjnie, znaczeń tych predykatów — jakkolwiek forma definicji regulacyjnej jest wykluczona, nie można też zaakceptować nieintuicyjnych wyników rozumowań;

b) nie można uchylić się od absolutnej ścisłości przeprowadzanych rozumowań i uniwersalnego obowiązywania przyjętych przesłanek.

Te dwa założenia rzadko bywają eksponowane, są jednak konieczne, by paradoksy nieostrości zachowały swoją drapieżność. I rzeczywiście można je wydobyć z rozmaitych fragmentów, w których tkwią *implicite*. Oto przykłady:

„Wyrażenia nieostre uważa się za tolerancyjne, ponieważ związane z ich użyciem **intuicje** są takie, że niewielka zmiana przedmiotu nie wpływa na zastosowanie doń danego wyrażenia” [ZN, s. 9]. „**Wszyscy** posługujący się językiem polskim **zgadzają się**, że człowiek niemający ani jednego włosa na głowie jest łysy. Wydaje się równie **oczywiste**, że człowiek z jednym włosem na głowie także jest łysy [...]”.

¹⁰ Tj. przyjmowane przez zwolenników koncepcji semantycznych nieostrości.

Zgodnie z potocznymi intuicjami dotyczącymi wyrażenia ‘łysy’ dodanie jednego włosa nie może nikogo uratować przed byciem łysym [...]. Wydaje się więc, że ktoś, kto uważa pierwszego mężczyznę w szeregu za łysego i **chce pozostać w zgodzie z potocznymi intuicjami**, powinien także ostatniego mężczyznę w szeregu uważać za łysego [...]. **Wydaje się to jednak absurdalne**” [ZN, s. 10].

Wytluszczone — przeze mnie — fragmenty wyraźnie wskazują na istotne zaangażowanie potocznej intuicji w procedurze konstruowania paradoksów nieostrości. Twój komentarz do wyniku rozumowań paradoksogennych nie pozostawia już żadnej wątpliwości: „Oba te rozwiązania [powinno chyba być: rozumowania? — chodzi wszak o dwie strony rozumowania w paradoksie nieostrości] oparte są na potocznych intuicjach, zgodnie z którymi dodanie lub zabranie jednego ziarenka nie powinno wpłynąć na bycie bądź niebycie kopcem. Wynik jest jednak zdecydowanie z intuicjami potocznymi niezgodny” [ZN, s. 10-11]. Jednoznaczną wymowę ma też zdanie „Ostatni mężczyzna ma 10000 włosów na głowie i **normalnie** nie uważa się go za łysego”, o tym zaś, że nie może być mowy o jakiegokolwiek zmianie znaczeniowej w rozwiązywaniu paradoksów, przekonują przytaczane przez Ciebie zapewnienia zwolenników teorii nadwartościowania, że przyjmowane przez nich precyzacje nie zmieniają w żaden sposób znaczenia [por. ZN, s. 18-19].

Kwintesencją wspomnianych przeze mnie założeń jest sformułowanie następujące: „Jeżeli intuicje posługujących się językiem polskim są poprawne, tj. jeśli dodanie jednego włosa do owłosienia głowy jakiegoś mężczyzny nie może przekształcić go z łysiego w nielysego, to kolejno każdy mężczyzna w szeregu może zostać nazwany ‘łysym’” [ZN, s. 10]. Jest to sformułowanie szczególnego przypadku wspomnianej przez Ciebie zasady tolerancji. Sformułowanie, które tu za Tobą powtarzam, jest jednak ewidentną elipsą kwantyfikacyjną, podobnie jak przesąd, że Anglicy są flegmatyczni. Czy **wszystkie** intuicje muszą być poprawne, czy **nigdy** i w **żadnej** sytuacji dodanie jednego włosa nie może przekształcić łysiego w nielysego i czy **zawsze** musimy wybierać między tymi tylko ewentualnościami (a nie np. zacząć używać predykatów liczbowych określających dokładnie liczbę włosów)?¹¹ Te pytania nie są w ekspozycji problemu

¹¹ **JO-S:** Nie mam wątpliwości, że w moich pracach dałoby się znaleźć dużo błędów niedopowiedzenia kwantyfikacyjnego, ale wydaje mi się, że akurat opisany przez Ciebie przypadek do nich nie należy. Zdanie, które zacytowałeś, zostało wyrwane z kontekstu. Pozwól więc, że zacytuję większy fragment:

„Załóżmy, że zebrano razem 10001 mężczyzn i kazano im stanąć w szeregu, w taki sposób, że owłosienie głowy dowolnego człowieka z szeregu, różni się od owłosienia głowy jego poprzednika tylko jednym włosem (abstrahujemy tutaj od sposobu rozmieszczenia i rodzaju włosów na głowie). Szereg zaczyna się od człowieka niemającego w ogóle włosów na głowie. Tutaj nie ma wątpliwości: człowiek ten jest łysy. *I jeżeli intuicje posługujących się językiem polskim są poprawne, tj. jeśli dodanie jednego włosa do owłosienia czyjeś głowy nie może przekształcić go z łysiego w nielysego, to kolejno każdy człowiek w szeregu może zostać nazwany „łysym”*” [ZN, s. 10].

Wydaje mi się, że jest jasne, że to ostatnie zdanie ma dotyczyć opisanej powyżej sytuacji. Nie chodzi mi więc o wszystkie intuicje dotyczące wszystkich sytuacji, a jedynie o intuicję, że w opisa-

rozstrzygnięte.¹² Dlatego — a moim zdaniem tylko dlatego — zasada ta w tym sformułowaniu wydaje się taka oczywista: każdy sobie dodaje do niej takie kwantyfikatory, przy których skłonny jest ją zaakceptować. Rzeczywiście, większość ludzi posługujących się językiem polskim jest skłonna uważać, że zmiana czyjegoś owłosienia o jeden włos nie powinna spowodować w normalnych warunkach zasadniczej zmiany co do warunków orzekalności predykatu 'łysy' o delikwencie. Ale to nie wystarczy do tego, by skonstruować paradoks nieostrości w dojmującej postaci — wykazałem to, jak sądzę, w swoim artykule [PKN]. Do takiej konstrukcji potrzeba założenia, że zasada tolerancji ma status niemal prawa logiki: czegoś, czego nigdy, w żadnych warunkach i pod żadnym pozorem nie można zignorować lub odrzucić. I takie ścisłe rozumienie tej zasady jest przyjmowane we wszystkich rozważaniach paradoksu nieostrości w koncepcjach semantycznych — z wyjątkiem ekspozycji problemu.

Zagadnienie nieostrości w wariancie «pragmatycznym»

Kwestia i zjawisko są w tym wariancie takie same jak w poprzednim. Nadal uważam, że nie ma różnicy między nami co do pojmowania zjawiska nieostrości i nie ma także — zaznaczałem to wcześniej — co do tego, że zapewnienie skutecznego sposobu ustalania wartości logicznej zdań i unikania sprzeczności jest głównym celem rozważań. Różnica tkwi w dodatkowych założeniach. U podstaw koncepcji pragmatycznej tkwi bowiem przekonanie, że nie ma przymusu trzymać się obu założeń (a) i (b) naraz i że można w związku z tym rozdzielić problem nieostrości na dwa problemy: jak ustalać wartość logiczną zdań i unikać paradoksów przy założeniu (a) i pominięciu (b) — czyli jak radzić sobie z nieostrością na gruncie języka potocznego — oraz jak ustalać wartość logiczną zdań i unikać paradoksów przy założeniu (b) i pominięciu (a) — czyli jak konstruować naturalny język techniczny (naukowy).

Przekonanie to wynika z następujących konstatacji:

(1) Założenie (a) jest istotne i niezbywalne w rozważaniach dotyczących języka potocznego — po to, by pochopnymi regulacjami nie wypaczyć obiektu badania; w rozważaniach tych jednak założenie (b) nie jest niezbędne. Nie jest żadnym filozoficznym *horrendum*, więcej — znajduje całkiem silne empiryczne potwierdzenie, spostrzeżenie, że język ściśle potoczny „jako wytwór psychofizyczny, kształtujący się pod wpływem rozwoju życia społecznego, często nie czyni zadość prawdom

nej powyżej sytuacji (tj. sytuacji, w której mamy do czynienia z szeregiem mężczyzn, których owłosienie głowy nie różni się niczym poza liczbą włosów) dodanie jednego włosa nie spowoduje, że człowiek przestanie być łysy.

MT: nadal jest kwestia wszystkich intuicji i wszystkich użytkowników.

JO-S: Ale to nie jest elipsa, w tym sensie, że nie jest tak, że wskutek niedopowiedzenia kwantyfikacyjnego nie wiadomo, co to zdanie głosi.

¹² Klemens Szaniawski pokazał — w innej dziedzinie (mianowicie w teorii decyzji) — że intuicje, którymi się kierujemy, często bywają sprzeczne i nie mogą być łącznie zaaplikowane.

logiki”¹³ i jest „grubym i niedołącznym narzędziem myśli ludzkiej”.¹⁴ Wydaje się w szczególności, że rozmaite pozalogiczne normy rozumowań, przyjmowane w języku potocznym, takie jak np. zasada tolerancji, stanowią „raczej wskazówki niż ściśle reguły” — by użyć określenia kodeksu piratów z filmu *Piraci z Karaibów* (*the code is more (...) guidelines than actual rules*) — i roją się od wyjątków (do tego stopnia, że większość zwykłych ludzi zgadza się z przysłowiem „wyjątek potwierdza regułę” — w słusznym przekonaniu, że reguła bezwyjątkowa jest w rozumowaniach potocznych czymś niezwykłym i nienaturalnym).

(2) Założenie (b) jest istotne i niezbywalne w rozważaniach dotyczących języka naukowego — z oczywistych względów. W rozważaniach tych przyjmowanie założenia (a) jest jednak niekonieczne, a zdaniem wielu — niemożliwe. Jeszcze raz powołam się na autorytet Dąbskiej: „Mowa potoczna, czyniąc zadość potrzebom życia społecznego, istotnie niełatwo i kto wie, czy nie kosztem swego bogactwa, dałaby się nagiąć do wymagań logiki. Jeśli jednak mowa ma służyć do wyrażania twierdzeń naukowych, wówczas spełnić musi warunki jednoznaczności i niesprzeczności [i ostrości, dodajmy — MT]. Że taki «język naukowy» istnieć może, dowodem języki matematyki i symbolika logistyków. Ale i mowa potoczna w służbie nauki mogłaby w znacznej mierze **przystosować się** do postulatów logicznych. Dążność więc do [...] **usprawnienia i udoskonalenia** języka *naukowego*, wydaje się zupełnie uzasadniona”.¹⁵ Język naturalny powstał w odpowiedzi na środowiskowe wyzwania człowieka paleolitycznego i do tego, by być efektywnym nośnikiem współczesnej nauki, potrzebuje pewnych modyfikacji — „nieintuicyjnych”, by tak rzec. Duża część dziejów logiki współczesnej to właśnie rozpoznawanie ograniczeń i wprowadzanie tych modyfikacji: formalizacja, wyodrębnianie metajęzyka, twierdzenia limitacyjne etc. Wiadomo już, że język potoczny, taki, jakiego używa się na co dzień, jest obciążony wadami, których — pozostając na jego gruncie — niezwykle trudno się pozbyć. Nieostrość jest tylko jedną z wielu.¹⁶ Rozważania nad racjonalnością działań, w tym wypadku nad racjonalnością badań naukowych, prowadzą do zalecenia, by wydzielać i dostosowywać do swoich potrzeb, w szczególności potrzeb poznawczych, rozmaite pod-języki, które tych wad będą pozbawione. Sposoby usuwania tych wad są elementem standardowych kursów logiki dla humanistów i semiotyki

¹³ I. Dąbska, „W sprawie stosunku logiki do gramatyki”, [w:] J. Pelc, *Znaczenie i prawda*, Warszawa 1994, s. 27.

¹⁴ Tamże, s. 32.

¹⁵ Tamże, s. 32; wytł. moje.

¹⁶ Ściśle mówiąc nieostrość jest wielką zaletą języka: jest genialnym rozwiązaniem problemu, w jaki sposób za pomocą niewielu pojęć adekwatnie do potrzeb poznawczych w danej sytuacji sklasyfikować napotkane obiekty — wobec faktu, że wszyscy użytkownicy języka mają do dyspozycji te same pojęcia, a spotykają się (łącznie) z niezliczonymi przedmiotami w najrozmaitszych konfiguracjach. Bez nieostrości w ogóle nie byłoby komunikacji językowej. A że nieostrość czasem przysparza też kłopotów? Skutek uboczny...

JO-S: Co do zalet nieostrości nie ma między nami sporu.

logicznej, a sama konstatacja, że język naukowy nie może operować potocznymi znaczeniami i trzymać się niewolniczo zastanych intuicji, jest chyba oczywistością.

Jeżeli powyższe rekonstrukcje stanowisk są trafne, to można zauważyć, że — wbrew temu, co mi zarzucasz — problem nieostrości w sformułowaniu pragmatycznym jest **ogólniejszy** niż w sformułowaniu semantycznym, gdyż dopuszcza mniejszą liczbę założeń. To problem semantyczny jest uszczegółowieniem problemu pragmatycznego, nie odwrotnie.

To, które zagadnienie nas intryguje — jak Twoją Iksińską — zależy od wielu czynników. W pewnej mierze od panującego klimatu intelektualnego, a nawet mody, w pewnej mierze od indywidualnych predyspozycji, w dużej mierze — od filozoficznego „gustu”. A jednak nie można całkowicie zignorować intuicji, że rozmaite zagadnienia różnią się swoją wagą. Wiele jest problemów, które są trudne i intrygujące jako **łamigłówki**, jako intelektualne ćwiczenia. Z pewnością należy do nich semantyczny problem nieostrości. Ale nie wszystkie łamigłówki są równie ważne — w tym sensie, że ich rozwiązania przynoszą odpowiedź na jakąś istotną potrzebę poznawczą. Przypuśćmy, tytułem ilustracji, że ktoś stawia sobie problem rozwiązania paradoksu kłamcy całkowicie na gruncie języka potocznego — wykluczając wszelką możliwość odróżniania języka przedmiotowego od metajęzyka (które to odróżnienie, jak wiadomo, nie ma miejsca w języku potocznym). To niewątpliwie trudne i intrygujące zagadnienie; a jednak ma stosunkowo niewielką wagę ze względu na potrzebę sformułowania niesprzecznej i użytecznej teorii prawdy. Teoria Tarskiego, która odpowiedziała na tę potrzebę, modyfikuje język potoczny i nakazuje wyróżnianie metajęzyka — i nikt nie robi jej z tego zarzutu.

W wypadku problemu nieostrości widzę dwie niezwykle ważne potrzeby poznawcze, ze względu na które należy poszukiwać rozwiązania tego problemu. Pierwsza — to potrzeba wyjaśnienia tego, jak działa język potoczny. Na nią orientuje się pierwszy wariant pragmatycznego sformułowania zagadnienia nieostrości wskazany przed chwilą. Druga — to potrzeba skonstruowania języka naukowego, który będzie wolny od nieostrości. Jej odpowiada drugi wariant. Nie widzę natomiast zasadniczej potrzeby podania rozwiązania, które obejmie **zarazem** język potoczny i naukowy — zwłaszcza w świetle wspomnianych konstatacji, z których wynika, że praktyczne trudności związane z nieostrością są przewyżczone w obu rodzajach języka w zupełnie odmienny sposób. Zgadza się, że podanie takiego rozwiązania byłoby bardzo ciekawym i w sumie pożytecznym wynikiem. Nie sądzę jednak, że należy do niego dążyć za wszelką cenę (której niemałą częścią jest np. podważenie logiki klasycznej), a nie przypuszczam, by było ono osiągalne małym kosztem.

Jest wszakże taka dziedzina, dla której interpretacja wyrażen nieostrych w ostrej ramie pojęciowej — i to w z góry zadany sposób, a co więcej, bez drastycznej zmiany znaczeniowej — jest ważna. Tą dziedziną są badania nad sztuczną inteligencją, których istotnym elementem jest próba nauczania maszyn cyfrowych posługiwania się językiem naturalnym, w szczególności ściśle potocznym. Maszyny te pozbawione są „naszej” inteligencji, nie mogą też przyswajać sobie języka na ludzką modłę.

Trzeba im dać program — i to program ostry. Być może koncepcje semantyczne na tym polu okazałyby swoją wyższość. Być może. Myślę jednak, że i tutaj trzeba iść innym tropem: rozwinąć odpowiednio **pragmatykę formalną** — dyscyplinę skądinąd szybko się rozwijającą. Te wszystkie zależności orzekalności nieostrych predykatów od kontekstu, od sytuacji, od dawnych użyci itd., o których pisałem w swoim artykule, trzeba by wyrazić w sformalizowany, precyzyjny sposób. To wymagałoby rozwinęcia odpowiednio bogatej ontologii formalnej i odpowiednio skomplikowanej semantyki i to wszystko zostało pominięte w mojej pracy — dlatego ogłaszałem ją jako pewien szkic jedynie, nie pełne rozwiązanie. Uważam jednak, że to powinno być zrobione (np. w duchu Barwise’a i Perry’ego z *Situations and Attitudes*).

Ostatnia uwaga na marginesie. Mam nadzieję, że po tym wszystkim, co zostało powyżej powiedziane, widzisz jasno, że nieporozumieniem jest przypisywanie mi inspiracji „oksfordzkich” i lekceważenia zastosowań logiki do języka potocznego. Nic nie jest mi dalsze w filozofii niż rzekomy „autorytet” języka ulicy, a zwłaszcza oksfordzka wierność zastanym znaczeniom słów. To zwolennicy koncepcji semantycznych wciąż się martwią, że jakieś użycie „odbiega od użycia potocznego” [por. np. OPKNK, s. 238]. Koncepcja pragmatyczna zaleca o wiele liberalniejszy stosunek do znaczeń i postuluje, by w razie potrzeby znaczenia sobie do woli modyfikować (wyostrzać). Bardziej konserwatywna jest właśnie w stosunku do logiki: postuluje zachowanie logiki klasycznej, a jeśli chodzi o formalizację, zaleca rozszerzenie jej na kontekst pragmatyczny.

JO-S: Jedno ważne zastrzeżenie. Uwagi krytyczne, jakie sformułowałam — zarówno w mojej wcześniejszej polemice [OPKNK], jak i w tej rozmowie — są uwagami dotyczącymi **Twojej wersji** pragmatycznej koncepcji nieostrości. Być może powinnam była — dla uniknięcia niejasności — rzeczoną polemikę zatytułować „O pragmatycznej koncepcji nieostrości *Mieszka Tałasiewicza* — krytycznie”, jednak mam nadzieję, że zarówno treść, jak i fakt opublikowania tej polemiki jako *polemiki* właśnie, nie pozostawia wątpliwości co do moich intencji. Pragmatycznych koncepcji nieostrości jest wiele i bardzo się one między sobą różnią. Nie zajmowałam się nimi w swojej monografii,¹⁷ ponieważ nie znam ich na tyle, aby móc je kompetentnie zanalizować. Nie chciałabym, aby Czytelnik naszej wymiany zdań odniósł wrażenie, że odrzucam podejście pragmatyczne do zagadnienia nieostrości. Tak nie jest! W związku z tym Twoje argumenty o «wyższości pragmatyki nad semantyką» są trochę «obok» tematu naszej dyskusji. Ja próbuję jedynie wykazać, że **zapropozowana przez Ciebie** koncepcja pragmatyczna ma pewne wady (a nie, że wadliwe są wszystkie pragmatyczne koncepcje nieostrości).

Zgadzam się, że semantyczne koncepcje nieostrości przyjmują założenie (a). Jak słusznie zauważyłeś, koncepcje te często odwołują się do potocznych intuicji językowych. Zostały stworzone dla języka potocznego i zależy im na zachowaniu po-

¹⁷ ZN poświęcona jest semantycznym i epistemologicznym koncepcjom nieostrości.

tocznych znaczeń wyrażen tego języka. W języku naukowym możemy starać się usuwać nieostrość zastępując wyrażenia nieostre odpowiednimi wyrażeniami precyzyjnymi (pomijam tu kwestię, czy całkowite wyrugowanie nieostrości z języka jest wykonalne — moim zdaniem, nie), ale w języku potocznym taka procedura do niczego by nie doprowadziła. Postulat zastąpienia w codziennym użyciu wyrazu „łysy” precyzyjnymi wyrażeniami określającymi liczbę włosów jest zupełnie nierealny ze względów praktycznych.

Muszę przyznać natomiast, że nie bardzo rozumiem sformułowane przez Ciebie założenie (b). Co to jest „absolutna ścisłość” rozumowań? I na czym ma polegać „uniwersalne obowiązywanie” przyjętych przesłanek? Zakładam, że masz na myśli przesłanki rozumowania paradoksogennego. Weźmy więc konkretny przykład: Paradoks łysiego, którego przesłanką kategoryczną jest zdanie: „Człowiek, który ma 0 włosów na głowie, jest łysy”,¹⁸ a przesłanką warunkową jest zdanie: „Dla każdego n , jeśli człowiek, który ma n włosów na głowie, jest łysy, to i człowiek, który ma $n+1$ włosów na głowie, jest łysy”. Jeśli „uniwersalne obowiązywanie” ma polegać na prawdziwości we wszystkich kontekstach użycia, to rzeczywiście semantycy uznają, że przesłanka kategoryczna jest przesłanką uniwersalnie obowiązującą. Zdanie „Człowiek mający 0 włosów na głowie, jest łysy (w potocznym rozumieniu tego słowa)” jest zdaniem prawdziwym we wszystkich kontekstach użycia. Odrzucić to zdanie może — moim zdaniem — tylko ktoś, kto nie rozumie wyrażenia „łysy”. Natomiast żadna z omawianych przeze mnie koncepcji semantycznych nie twierdzi, że przesłanka warunkowa paradoksu jest „uniwersalnie obowiązująca”. Zdanie „Dla każdego n , jeśli człowiek, który ma n włosów na głowie, jest łysy, to i człowiek, który ma $n+1$ włosów na głowie, jest łysy” jest przez te koncepcje uznawane po prostu za fałszywe!¹⁹ Na tym przecież polega zaproponowane przez te koncepcje rozwiązanie paradoksu nieostrości. Dlatego nie masz racji pisząc, że zwolennicy koncepcji semantycznych uważają, że „zasada tolerancji [tj. przesłanka warunkowa] ma status niemal prawa logiki: czegoś, czego nigdy, w żadnych warunkach i pod żadnym pozorem nie można zignorować lub odrzucić”. Wprost przeciwnie: semantycy sądzą, że zasady tej **nie można przyjąć**. Potocznie wyrażenia nieostre uważa się za tolerancyjne, tj. rządzone zasadą tolerancji. Zwolennicy koncepcji semantycznych twierdzą jednak, że jest to tylko pozór, złudzenie. W rzeczywistości zasada tolerancji nie jest zasadą obowiązującą. Sformułowanie tej zasady dla każdego konkretnego przypadku będzie narażone na kontrprzykłady.²⁰

¹⁸ Przytaczam tu paradoks, którego przesłanka kategoryczna dotyczy łysiego człowieka pozbawionego włosów, a nie — jak poprzednio — nietysego człowieka posiadającego 100.000 włosów, żeby nie wchodzić w zagadnienie równego rozmieszczenia włosów, itp.

¹⁹ Ścisłej: koncepcje nadwartościowania i podwartościowania uznają przesłankę warunkową za fałszywą, a koncepcja nieostrej trójwartościowości nie uznaje jej za prawdziwą.

²⁰ Pozór obowiązywania zasady tolerancji bierze się stąd, że nie da się wskazać takiego n , dla którego jest ona fałszywa [por. ZN, s. 22]. Zachowana zostaje więc intuicja, że granice wyrażen nieostrzych są nieostre.

Podsumowując: zwolennicy semantycznych koncepcji nieostrości przyjmują założenie (a), natomiast — wbrew temu co piszesz — nie przyjmują założenia (b). A zwłaszcza nie traktują przesłanki warunkowej jako czegoś, co ma „status niemal prawa logiki”. Trudno mi zatem odnieść się do Twojego spostrzeżenia, że pragmatyczny problem nieostrości jest ogólniejszy niż problem semantyczny, ponieważ dopuszcza mniejszą liczbę założeń.

Twierdzisz ponadto, że „założenie (a) jest istotne i niezbywalne w rozważaniach dotyczących języka potocznego”, ale przecież Twoja koncepcja pragmatyczna to założenie odrzuca! Kiedy w sytuacji paradoksogennej odrzucasz zdanie „Człowiek, który ma 195 centymetrów wzrostu, jest wysoki (jak na Polaka, przy potocznym znaczeniu słowa „wysoki”)” [por. PKN, s. 111], to bardzo daleko odchodzisz od potocznego znaczenia predykatu nieostrego „wysoki”.

Piszesz, że zgadzasz się, że „można sformułować takie **zagadnienie** nieostrości — jedno z wielu możliwych zagadnień tego rodzaju — w którym bierze się pod uwagę samą możliwość występowania paradoksów, nie oglądając się zgoła na częstotliwość ich rzeczywistego występowania. Rzecz w tym, że w tej samej dziedzinie, a nawet w odniesieniu do tego samego zjawiska, można sformułować wiele różnych zagadnień”. Oczywiście — zgoda. Jednakże przyjęte przeze mnie rozumienie terminu „problem (tj. zagadnienie) nieostrości” nie jest moim wymysłem, lecz rozumieniem dominującym w literaturze przedmiotu. Oczywiście możesz to rozumienie „problemu” zawęzić (lub w ogóle zmienić), ale powinieneś wyraźnie o tym uprzedzić. Jeśli proponuje się jakąś koncepcję dotyczącą problemu A, przy czym przez „problem A” rozumie się coś innego, niż było to przyjęte w większości prac poświęconych dotychczas temu tematowi, to trzeba się liczyć z tym, że nieuprzedzony Czytelnik będzie trochę zawiedziony.

MT: *Ad vocem* — pamiętaj, że ja w (PKN) wprost nie polemizowałem z Twoją (ZN) ani z koncepcjami semantycznymi; moim celem była właśnie pewna zmiana rozumienia problemu. Chciałem zwrócić uwagę na aspekt pragmatyczny zagadnienia nieostrości, który był pomijany zupełnie w tych koncepcjach, w przekonaniu, że aspekt ten jest ważny. Chciałem spojrzeć na to, by tak rzec, z innego paradygmatu — i czynienie mi zarzutu, że nie trzymam się ściśle paradygmatu dominującego, jest nieporozumieniem.

JO-S: Ja aspektem pragmatycznym się nie zajmowałam, ale to nie oznacza, że aspekt ten jest przez teoretyków nieostrości pomijany. Z tego co wiem, koncepcje pragmatyczne — mimo że, jak mówisz, patrzą na zjawisko nieostrości „z innego paradygmatu” — również starają się rozwiązać problem nieostrości w przyjętym przeze mnie rozumieniu, a nie problem ten przeddefiniować.

Wśród paradoksów, które są interesujące dla filozofów, najliczniejsze grupy stanowią tak zwane paradoksy teoriomnogościowe, czyli takie, w których istotną rolę odgrywa pojęcie *zbioru*, *elementu*, *liczby*, oraz paradoksy semantyczne, odwołujące

się do pojęć takich, jak *oznaczanie*, *definicja*, *prawdziwość*, *spełnianie* itp. Uważa się, że istnienie tych paradoksów świadczy o tym, że wszystkie te pojęcia są logicznie «podejrzane». Twierdzi się, że to właśnie te pojęcia są odpowiedzialne za wadliwość przesłanek rozumowań paradokso-gennych, w których występują. Bez wątpienia największe znaczenie wśród paradoksów semantycznych ma paradoks kłamcy, który dotyczy pojęcia *prawdy*. Bez podania definicji prawdy nie jesteśmy w stanie określić, na czym polega związek języka z rzeczywistością, a paradoks kłamcy uświadamia nam, że nasze «naiwne», intuicyjne pojęcie *prawdy* jest pojęciem sprzecznym. Zarówno w wypadku paradoksów teoriomnogościowych, jak i w wypadku paradoksów semantycznych **częstotliwość formułowania** tych paradoksów w sytuacjach komunikacyjnych **nie ma żadnego znaczenia**. Sam fakt, że paradoksy te **można sformułować** świadczy o tym, że wadliwie charakteryzujemy odpowiednie pojęcia teoriomnogościowe i semantyczne.

Podobnie jest — moim zdaniem — z paradoksami nieostrości. Możliwość sformułowania takich paradoksów jest świadectwem tego, że intuicyjna charakterystyka pojęć nieostrych prowadzi do sprzeczności. Żeby tej sprzeczności uniknąć, musimy zastanowić się, jak inaczej te pojęcia scharakteryzować, «nie wylewając dziecka z kąpielą» — tj. nie usuwając nieostrości z języka. To, jak często te paradoksy są formułowane przez użytkowników języka, jest tu zupełnie nieistotne.

Zdaniem zwolenników koncepcji semantycznych, problem z wyrażeniami nieostrych polega na tym, że **wyduje się**, iż rządzą się one zasadą tolerancji. Zasada ta prowadzi do powstania paradoksu nieostrości. Nie wystarczy tę zasadę po prostu zanegować, ponieważ równałoby się to uznaniu, że wyrażenia nieostre wcale nieostre nie są i mają precyzyjne granice. Trzeba zatem pokazać, jak to się dzieje, że zasada ta obowiązuje tylko pozornie. Taki cel stawiają sobie semantyczne koncepcje nieostrości.

Jeśli dobrze rozumiem, Twoja koncepcja mówi natomiast tak: Zasada tolerancji nie obowiązuje w sytuacjach, w których na zastosowanie danego wyrażenia nieostrych mają wpływ inne własności precyzyjne, kontekst itp. Wskazałam wcześniej, że nieostrość nie sprowadza się wyłącznie do zależności kontekstowych. Możemy od wszystkich takich zależności abstrahować, a paradoks nieostrości nadal będzie nam groził. Dlatego podałam przykład z wrywaniem komuś włosów po jednym, a Ty sam przywoływałeś kilkakrotnie przykład z kapralem dopytującym się o wzrost ustawionych w szeregu żołnierzy. W takich wypadkach — Twoim zdaniem — zasada tolerancji obowiązuje. Żeby uniknąć paradoksu, odrzucasz zatem przesłankę kategoryczną (czyli np. zdanie „Człowiek mający 195 cm wzrostu jest wysoki”). Nie uważasz oczywiście, że zdanie to jest zawsze fałszywe, sądzisz jednak, że są takie sytuacje, w których „nie wolno powiedzieć „wysoki” o najwyższym w pułku 195-centymetrowym sierżancie” [PKN, s. 111]. Ponieważ sytuacje te są stosunkowo rzadkie, nie stanowi to — Twoim zdaniem — poważnego problemu.

Ja jednak sądzę, że problem istnieje. Pozwól, że spróbuję krótko wymienić najważniejsze — moim zdaniem — kwestie.

1. Mówimy o wyrażeniach języka potocznego. Wydaje mi się, że ktoś, kto odrzuca zdanie „Człowiek mający 195 cm wzrostu jest wysoki” daje świadectwo, że nie rozumie co znaczy wyrażenie „wysoki”.

2. Uważasz, że niepokojące są tylko te paradoksy, które rzeczywiście stanowią przeszkodę w konwersacji i utrzymujesz, że ma to miejsce bardzo rzadko. Starałam się pokazać, że

(a) paradoksy powstają częściej, niż myślisz:

(i) nie musimy mieć do czynienia z wielością przedmiotów o własnościach, których rozkład jest quasi-ciągły [PKN, s. 112]; paradoksy powstają także w wypadkach płynnej zmiany przedmiotów z *P*-owych na nie *P*-owe [por. OPKNK, s. 235-6];

(ii) język nie składa się wyłącznie ze zdań obserwacyjnych, możemy zatem konstruować paradoksy niezależnie od sytuacji faktycznie występujących w «przyrodzie»;

(b) paradoks nieostrości jest «groźny» niezależnie od tego, jak często jest formułowany przez użytkowników języka.

3. Gdy paradoks powstanie, proponujesz rozwiązanie polegające na odrzuceniu przesłanki kategorycznej.

Wyobraźmy sobie zatem Twojego kaprała i biednego szeregowca, którego kapral wypytuje o wzrost pozostałych żołnierzy. Szeregowiec zorientował się już, że kapral pyta o wszystkich żołnierzy kolejno i postanawia wycofać poprzednie użycia wyrazu „wysoki” z konwersacji. Mówi więc: „Przepraszam, panie kapralu, nie wiedziałem, że będzie pan pytał kolejno o tylu żołnierzy. W tej sytuacji wycofuję moje poprzednie odpowiedzi. W szczególności żołnierz, który ma 195 cm wzrostu wcale nie jest wysoki.”²¹

Załóżmy, że kapral jest człowiekiem dociekliwym i spyta „Dlaczego sądzisz, że najwyższy, 195-centymetrowy, żołnierz w pułku nie jest wysoki?” (Pomijam, że moim zdaniem, kapral powinien odpowiedzieć, że szeregowiec nie zna znaczenia słowa „wysoki” — patrz pkt. 1). Szeregowiec odpowie najprawdopodobniej: „Ponieważ inaczej powstałby paradoks”. Na co kapral słusznie może odpowiedzieć: „Ja wiem, że powstałby paradoks. Ale interesuje mnie to, na jakiej podstawie odrzucasz zdanie „Człowiek mający 195 cm wzrostu jest wysoki”. Zgodnie ze znaczeniem słowa „wysoki”, człowiek mający 195 centymetrów wzrostu jest wysoki. Jeśli odrzucasz to zdanie tylko po to, aby paradoks nie powstał, to jest to rozwiązanie *ad hoc*.”

4. Weźmy zdanie: „Żołnierz mający 195 cm wzrostu jest wysoki”. Jeśli kapral pyta szeregowca tylko o tego żołnierza, to szeregowiec powie (i wszyscy się z nim zgodzimy), że zdanie to jest prawdziwe. Jeśli pyta o kilku następnych, to szeregowiec nadal będzie utrzymywał, że zdanie to jest prawdziwe. Jeśli natomiast kapral zapyta jeszcze o kilku kolejnych żołnierzy, to szeregowiec zmieni zdanie i uzna, że zdanie to jest fałszywe.

²¹ **MT** (*ad vocem*): szeregowiec: „...w szczególności nie twierdzą teraz, że żołnierz, który ma 195 cm wzrostu, jest wysoki”.

Żołnierz nadal ma tyle wzrostu ile miał, nadal jest najwyższym żołnierzem w pułku, a mimo to szeregowiec zaczyna twierdzić — wbrew swojemu wcześniejszemu przekonaniu — że żołnierz ten nie jest wysoki. Zatem na prawdziwość zdania dotyczącego żołnierza i jego wzrostu mają tu wpływ nie fakty dotyczące tegoż żołnierza, ale to, czy kapral zada następne pytania.²²

5. Ponadto warto zauważyć, że nigdy nie wiemy z góry, czy sytuacja nie stanie się paradoksoгена. Wcześniej twierdziłeś, że sytuacja paradoksoгена to sytuacja **grożąca** paradoksem (pisałeś, że „w sytuacji grożącej paradoksem nie należy używać wyrażen nieostroych” [PKN, s. 112]). Teraz uważasz, że sytuacja paradoksoгена to tylko taka sytuacja, w której paradoks **powstaje** (a nie sytuacja, w której może powstać). Zgodziłeś się jednak ze mną, że paradoks można skonstruować dla każdego użycia wyrażenia nieostrego (przy pomocy innych użyć) [por. przyp. 7]. Zatem każde użycie wyrażenia nieostrego tworzy sytuację grożącą paradoksem — tj. sytuację, w której paradoks **może powstać**. I sę w tym, że nie wiemy zawczasu, czy paradoks ten nie powstanie. Nie wiem, czy ktoś, kto mnie pyta, czy człowiek, który ma 195 cm wzrostu, jest wysoki, nie zapyta za chwilę, czy człowiek mający 194 cm wzrostu, jest wysoki, a następnie, czy człowiek, który ma 193 cm, jest wysoki itd. Zazwyczaj nie wiemy więc, czy zdań, które wygłaszamy wierząc w ich prawdziwość, nie będziemy musieli — chwilę po wygłoszeniu — wycofywać i uznawać za fałszywe.

Podsumowując, wydaje mi się, że istota rozbieżności między nami polega na tym, że zaproponowane przez Ciebie rozwiązanie stosuje się tylko do paradoksów, jakie powstają w komunikacji językowej. Nie jest to więc rozwiązanie paradoksu w moim rozumieniu: nie mówi nam, w jaki sposób rozwiązać wszystkie paradoksy nieostrości, niezależnie od tego, czy zostały przez jakiegoś użytkownika języka rzeczywiście w trakcie komunikacji sformułowane. To prawda, że Twoje rozwiązanie rozwiązuje paradoks nieostrości, w tym sensie, że nie dopuszcza do jego powstania w trakcie komunikacji. Jednakże moim zdaniem, koszt tego rozwiązania — nawet dla tej wąskiej grupy paradoksów — jest stanowczo zbyt wysoki. Zamieniamy «komunikacyjny» paradoks nieostrości na (i) konieczność odrzucenia zdań, które wydają się oczywiście prawdziwe, na (ii) zdania zmieniające wartość logiczną, mimo iż

²² **MT** (*ad vocem*): Nie! Inkryminowane zdanie nie zostaje uznane za fałszywe! Zostaje wycofane jego użycie — to co innego, niż użycie negacji! Sekwencja wypowiedzi kaprała ma wpływ na to, czy szeregowiec użyje pewnego zdania, czy nie, a nie na wartość logiczną zdania. Ono jest prawdziwe, tylko nieużywalne, tak jak nieużywalne jest słowo „dużo” w odniesieniu do proponowanych zarobków w umowie o pracę.

JO-S: Skoro zostało użyte, to nie jest chyba nieużywalne. A jeśli już zostało użyte, to można zapytać o jego wartość logiczną. Możesz powiedzieć albo że jest to zdanie pozbawione wartości logicznej, albo że w ogóle nie jest to zdanie.

MT: Nieużywalne w sensie: takie, którego nie powinno się używać, chcąc nie naruszyć (pragmatycznych) reguł języka — a nie takie, oczywiście, którego nie da się użyć. Każde wyrażenie da się użyć, choćby w charakterze ornamentu dźwiękowego czy graficznego.

stan rzeczy, który opisują, nie ulega zmianie oraz na (iii) ciągłą niepewność, czy tego co mówimy z głębokim przekonaniem, nie będziemy musieli za chwilę wycofywać.

MT: Cóż, do całkowitego porozumienia chyba nie dojdziemy, przynajmniej tym razem. Wydaje mi się jednak, że udało nam się sprecyzować nasze stanowiska na tyle, by móc sformułować jakiś zwięzły protokół rozbieżności.

PROTOKÓŁ ROZBIEŻNOŚCI

1. **JO-S:** Zwykle, potoczne znaczenia słów obowiązują uniwersalnie tj. w każdym kontekście użycia tych słów. Kto np. w jakiegokolwiek sytuacji odmówi uznania zdania „Człowiek mający 195 cm wzrostu jest wysoki” daje świadectwo, że nie rozumie tego zdania (w szczególności słowa „wysoki”). Konteksty, w których paradoksy mogą powstać, nie są w żaden sposób «szczególne». Nie możemy więc założyć, że nie używamy wyrażen nieostrych w kontekstach, w których takie użycie mogłoby prowadzić do paradoksu, bo wtedy wyrażen tych w ogóle nie moglibyśmy używać.

MT: Zwykle, potoczne znaczenia słów obowiązują w zwykłych, potocznych kontekstach. Istnieją wszakże konteksty, w których nie należy pewnych słów używać. Świadectwo niezrozumienia zdania daje ktoś, kto np. uznaje zdanie „Człowiek mający 195 cm wzrostu nie jest wysoki”. Można jednak odrzucić to zdanie i zarazem nie uznać jego negacji w konkretnym użyciu — jeżeli słowo „wysoki” w danym kontekście nie spełnia warunków poprawnego użycia.²³

2. **JO-S:** Wyrażenia nieostre są tolerancyjne, ponieważ wydaje się, iż rządzą się zasadą tolerancji. Ponieważ zasada tolerancji (dla każdego n , jeśli dany predykat stosuje się do przedmiotu n , to stosuje się też do przedmiotu $n+1$) prowadzi do paradoksu, to trzeba ją zmodyfikować. W związku z tym koncepcja nadwartościowania przyjmuje na przykład, że mimo iż zasada ta w przytoczonym sformułowaniu jest fałszywa, to fałszywa jest również jej negacja (tj. nie jest prawdą, że istnieje takie n , że dany predykat stosuje się do przedmiotu n , ale nie stosuje się do przedmiotu $n+1$).

MT: Zasada tolerancji w pewnych kontekstach obowiązuje naprawdę, w innych nie obowiązuje nawet na pozór (jak napisałaś powyżej). Uważam, że gdyby zasada ta obowiązywała na pozór, to i problem nieostrości byłby tylko pozorny. Oboje zgadzamy się wszakże, że tak nie jest.

3. **JO-S:** Paradoksy nieostrości pełnią podobną funkcję jak paradoksy teoriomnogościowe i semantyczne — ujawniają wadliwość intuicyjnej charakterystyki

²³ Podobnie można odrzucić zarazem zdania „Słońce jest przemakalne” i „Słońce nie jest przemakalne”.

JO-S (*ad vocem*): Ale „przemakalność” *nie jest* określeniem Słońca, a „wysoki” *jest* (nieprecyzyjnym) określeniem wzrostu.

wchodzących w grę pojęć. „Możliwość sformułowania takich paradoksów jest świadectwem tego, że intuicyjna charakterystyka pojęć nieostrych prowadzi do sprzeczności. Żeby tej sprzeczności uniknąć, musimy zastanowić się, jak inaczej te pojęcia scharakteryzować, «nie wylewając dziecka z kąpielą» — tj. nie usuwając nieostrości z języka. To, jak często te paradoksy są formułowane przez użytkowników języka, jest tu zupełnie nieistotne”.

MT: Paradoksy teoriomnogościowe i semantyczne ujawniają wadliwość wyrafinowanych teorii wyrażonych tak ściśle, jak to tylko możliwe. Ich przewyżczenie wymaga wprowadzenia nowych standardów ścisłości i nowych narzędzi logicznych — a przede wszystkim przeformułowania wchodzących w grę teorii (teorii mnogości i teorii referencji). Paradoks kłamcy w szczególności nie ujawnił niczego wadliwego w klasycznej intuicji prawdziwości (jego przewyżczenie pozwoliło wszak tę intuicję zachować!)²⁴; przyczynił się natomiast do ujawnienia niedostrzeganej dotąd struktury języka, w którym teoria prawdy może być wyrażona. Przed Tarskim nie dało się w żaden sposób uściślić pojęcia prawdy dla jakiegokolwiek podjęzika języka naturalnego — czy nawet dla jakiegokolwiek języka sztucznego; Tarski zaś nie rozwiązał tego problemu dla języka naturalnego. Tarski pokazał tylko (aż!) możliwość sformułowania ścisłej definicji prawdy dla pewnych sztucznych języków, luźno tylko związanych z językiem naturalnym i różniących się od niego wieloma zasadniczymi ograniczeniami.

Moim zdaniem paradoksy nieostrości nie są podobne pod tym względem do paradoksów teoriomnogościowych i semantycznych. Ujawniają one co najwyżej, że język potoczny — potraktowany jako system logiczny — jest po prostu sprzeczny. Nie jest to jednak odkrywcze spostrzeżenie — ani bulwersujące. Sprzeczność teorii, która była tworzona z myślą o jak największej ścisłości — to poważny problem. Sprzeczność takiej zbieraniny dziwnych przypadków, jaką jest język potoczny, to coś, z czym trzeba się liczyć i — moim zdaniem — z czym trzeba się pogodzić. Pogodzić się zaś z tym można pod warunkiem (a) możliwości wyodrębnienia niesprzecznych podjęzyków (czy zmodyfikowanych języków technicznych) oraz (b) możliwości unikania faktycznych sprzeczności w komunikacji. Przy ocenie wypełnienia tego drugiego warunku częstotliwość faktycznego formułowania paradoksów przez użytkowników jest istotna.

²⁴ **JO-S** (*ad vocem*): Powoływałeś się wcześniej na I. Dąbmską, pozwól więc, że — skoro mówimy o paradoksie kłamcy — ja przytoczę opinię A. Tarskiego, który pisze, że „pojęcia semantyczne odgrywały od wieków wybitną rolę w spekulacjach filozofów, w badaniach logików i językoznawców. Niemniej jednak odnoszono się do nich stale z pewną nieufnością. Z historycznego punktu widzenia nieufność tę należy uznać za całkowicie umotywowaną, jeśli tylko weźmie się pod uwagę te oto fakty: *mimo że treść rozważanych pojęć [tak jak występują one w języku potocznym] wydaje się dość wyraźna i jasna, żadna próba dokładnego scharakteryzowania ich treści nie została dotąd uwieńczona powodzeniem, a różne rozważania, dotyczące tych pojęć i oparte na oczywistych na pozór przesłankach, doprowadzały do paradoksów i antynomii*” [Tarski A., 1995, *Pisma logiczno-filozoficzne*, PWN, Warszawa, s. 174, podkreślenie moje].

4. **JO-S:** Odrzucanie przesłanki kategorycznej (które w pewnych sytuacjach zaleca koncepcja pragmatyczna) jest rozwiązaniem *ad hoc* [w domyśle: metodologicznie nieakceptowalnym].

MT: Odrzucanie tej przesłanki jest przypadkiem ogólniejszej reguły nakazującej dobieranie właściwych słów do danej sytuacji komunikacyjnej. Zgoda — reguła ta jest bliska żartobliwej zasadzie komandosów „zawsze działaj *ad hoc*”, ale wydaje mi się, że użytkownicy języka postępują zgodnie z tą regułą, tj. są gotowi na to, by rozmaicie reagować w różnych sytuacjach. Słowem — doraźność jest uzasadniona w komunikacji potocznej.

5. **JO-S:** Sytuacja grożąca paradoksem to sytuacja, w której paradoks może powstać. A teoretycznie paradoks może powstać dla każdego użycia wyrażenia nieostrego (z udziałem innych użyć). Jeżeli więc w sytuacji grożącej paradoksem musimy wycofywać się z wcześniejszych użyć, to albo musimy zamilknąć, albo liczyć się z tym, że bez przerwy będziemy wycofywać to, co już powiedzieliśmy, często z najgłębszym przekonaniem.

MT: Sytuacja grożąca paradoksem to sytuacja, w której dostrzegamy — w układzie przedmiotów, o których chcemy mówić, lub w intencji rozmówcy — że dalsze stosowanie nieostrego systemu pojęciowego niechybnie lub z wielkim prawdopodobieństwem doprowadzi do paradoksu. Taka sytuacja np. jak z wybieraniem koloru ściany lub jak z kapralem i szeregowcem. Sama logiczna możliwość paradoksem nie grozi.²⁵ Nie wyobrażam sobie np., żeby kierowca, który przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle, tłumaczył policjantowi, że w gruncie rzeczy to on przejechał na zielonym, i na poparcie swej tezy przywoływał eksperyment myślowy, w którym policjant musiałby rozpoznać granice barwy czerwonej i zielonej w serii stu tysięcy próbek z farbą. W sytuacji, kiedy w grę wchodzi dwie plamy barwne o oczywiście odmiennym kolorze, żaden paradoks nie wchodzi w grę, choćby nie wiem co.

Są zapewne sytuacje, w których sprawa nie jest całkiem oczywista; wtedy użytkownik języka musi ocenić **prawdopodobieństwo** powstania paradoksu i podjąć pewne **ryzyko** komunikacyjne. Doświadczenie pokazuje, że o wiele częściej musimy się wycofywać z nieprzemyślanych poglądów niż z nietrafnych użyć wyrażen nieostrych.

²⁵ Intuicje, które wiąże z „grożeniem”, są bliskie intuicjom prawniczym: nikt nie oskarży mnie o spowodowanie zagrożenia czyjegoś życia i zdrowia odłączeniem dzwonka do drzwi w moim domu, mimo że istnieje teoretyczna możliwość, że akurat pod moimi drzwiami zdarzy się komuś zaśląbnąć i próbować zadzwonić po pomoc, a czyn mój jest przyczyną niezadzwonienia tego dzwonka, a niezadzwonienie z kolei powoduje brak pomocy, a brak pomocy w sytuacji zaśląbnienia jest zagrożeniem życia i zdrowia.